

Intelektualista w krainie onuc

Grzegorz Kołodko nie stara się zachować sympatii opinii publicznej poprzez mówienie tego, czego się od niego oczekuje

Agnieszka Wołk-Łaniewska

Tylko Grzegorz Kołodko mógł nazwać swoją książkę o agresji Rosji na Ukrainę „Wojna i pokój” – bez żadnego speszzenia gravitas poprzedniego dzieła, które nosiło ten tytuł. Tylko Grzegorz Kołodko mógł taką książkę napisać – albowiem jest on bodaj jedynym w Polsce intelektualistą, który nie stara się zachować sympatii opinii publicznej poprzez mówienie tego, czego się od niego oczekuje. I chyba tylko PWN mógł ją wydać: wydawnictwo naukowe o niekwestionowanej renomie, które ma odwagę opublikować pracę z punktu widzenia obecnego konsensusu politycznego w Polsce bluźnierczą.

Niejako tłumacząc swoją straceńczą odwagę, na okładce książki PWN cytuje Orwell: „Wolność słowa to moje prawo do mówienia tego, czego nie chcesz słyszeć” I dodaje: „Wydawnictwo Naukowe PWN umożliwia autorowi tej wyjątkowej książki skorzystanie z tego prawa”. Jestem dziwnie pewna, że ten rodzaj rozumienia wolności słowa nie jest zbyt popularny wśród polskich obrońców wolności.

Ponieważ intelektualista jest strawą dla inteligencji, a ta głosuje przeważnie przeciwko PiS, gros intelektualistów reprezentuje obóz anti-PiS; do ich obowiązków należy zatem być proeuropejskimi, postępowymi i zatroskanymi o praworządność. Ale ich najświętszym obowiązkiem – niezależnie od strony sceny politycznej, której używają swojego intelektu – jest bycie radykalnie antyrosyjskimi.

Kołodko nie jest antyrosyjski.

Nie jest też prorosyjski w obecnym obowiązującym znaczeniu tego słowa; nie usprawiedliwia agresji, potępia ją w niedwuznaczny sposób; trzeci rozdział książki nosi tytuł „Nic nie usprawiedliwia najazdu Rosji na

Ukrainę” – ale ma odwagę sięgnąć poza powszechnie obowiązujące wyrazy oburzenia i szukać odpowiedzi na kilka kluczowych pytań.

Grzegorz Kołodko w tej straceńczo odważnej książce, będącej swą „piątą częścią trylogii” (kto czytał czwartą, „Świat w matni”, wie, o co chodzi; taki żart profesora pod adresem tych, co lubią się go czepiać), idzie nieco inną drogą niż nieliczni lewicowi intelektualiści światowi, którzy postanowili inaczej spojrzeć na sytuację po 24 lutego. Noam Chomsky, Naomi Klein, Janis Warufakis zostali skazani przez lewicową bańkę – także w Polsce – na totalną infamię, albowiem jednoznacznie potępiając agresję, odważyli się wskazać geopolityczne źródła sytuacji, która do niej doprowadziła. Czyli prowokację, jaką

nieprzemijającą miłością, bo gniewa mnie fakt, że dziś już nikt nie pamięta o wojence Busha, która podpałała Bliżni Wschód i zaważyła relatywny pokój na świecie.

Analizując bliższe przyczyny, Kołodko odwołuje się do amerykańskiego politologa Johna Mearsheimera – jego teoria „realizmu ofensywnego” jest w Polsce zwalczana z inkwizycyjnym ogniem – i pyta, czy „ktoś potrafi wyobrazić sobie hipotetyczną sytuację, kiedy to USA nie interweniuje zbrojnie, jeśli jakiś antyamerykańsko nastawiony rząd w Ciudad de México zapraszałby Rosję – albo Chiny – do szkolenia i wyposażenia meksykańskiej armii?”. Mearsheimer uważa, że „rozszerzenie NATO jest sercem strategii, ale obejmuje również ekspansję Unii Europejskiej oraz

Kołodko trafnie i bezwzględnie wytyka kolektywnemu Zachodowi, że przedłużanie wojny jest w interesie Zachodu, a nie Ukrainy.

była zapowiedź przyjęcia Ukrainy do NATO – projekt nierealny, służący jedynie pogwałceniu Rosji, pokazaniu, że nie ma nic do powiedzenia w swoim najbliższym regionie.

Kołodko mniej uwagi poświęca źródłom tego konfliktu, więcej jego skutkom i sposobom wyjścia z niego, a także interesom biorącym udział w grze.

Wspomina – dość pobieżnie, ale absolutnie trafnie – że przyczyny „nie tyle wybuchu, ile stopniowego odradzania się” zimnej wojny tkwią w wydarzeniach o dwie dekady wcześniejszych, czyli w inwazji na Irak: „Wtedy zaczął się proces rewizji stanowiska Rosji prowadzący do odchodzenia od współpracy z Zachodem na rzecz »wstawania z kolan«, na które jakoby Rosja została rzucona po likwidacji ZSRR w latach prezydentury Borysa Jelcyna”. Kocham Kołodkę za to

przekształcenie Ukrainy w proamerykańską demokrację liberalną, a z rosyjskiej perspektywy jest to zagrożenie egzystencjalne”.

Kołodko ma wizję odmienną od poglądów Mearsheimera: podkreśla, że nie polityczno-gospodarcze, ale jedynie militarne wciąganie Ukrainy w orbitę Zachodu doprowadziło do tragedii, z którą mamy dziś do czynienia; że „prozachodniość Ukrainy nie powinna być tożsama z jej antyrosyjskością”, albowiem „Ukraina nie może mieć dobrej przyszłości, nie mając dobrze ułożonych i stabilnych stosunków zarówno z Zachodem, jak i ze swoim wielkim wschodnim sąsiadem”. Kołodko zgadza się z Mearsheimerem, że Zachód miał udział w postawieniu naszego cierpiącego teraz potworne i niezasłużone krzywdy sąsiada w takiej właśnie pozycji, ale sądzi, że nie miało to nic

wspólnego z europejskimi aspiracjami Ukrainy. Cytuje – o zgrozo – Putina i Ławrowa, którzy wielokrotnie powtarzali, że dążenie Ukrainy do UE „nie stwarza dla Rosji żadnych zagrożeń i ryzyka”. W odróżnieniu od NATO, które Rosja – słusznie czy nie – postrzega jako zagrożenie. Kołodko uważa, że niesłusznie, ale zauważa też, znowu cytując Mearsheimera, że „kiedy jesteś krajem takim jak Ukraina i mieszkasz w sąsiedztwie wielkiego mocarstwa, takiego jak Rosja, musisz uważać na to, co myślą Rosjanie, ponieważ jeśli weźmiesz kij i wbijesz im go w oko, będą dążyć do odwetu”.

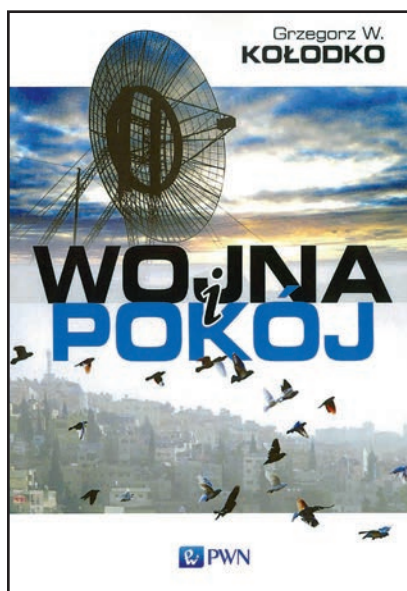
Jednak nie wydarzenia, które doprowadziły do 24 lutego, ale ostatnie osiem mrocznych miesięcy, a także perspektywy na przyszłość, są głównym tematem książki.

Po pierwsze, Kołodko trafnie i bezwzględnie wytyka kolektywnemu Zachodowi, że przedłużanie wojny – m.in. poprzez futrowanie Ukrainy bronią, zwłaszcza jeśli kiedyś będzie musiała za nią zapłacić – jest w interesie właśnie Zachodu, a nie Ukrainy. Jest bowiem prawdą, że Rosja się wykrwawia, tyleż dosłownie, co ekonomicznie, ale Ukraina wykrawia się znacznie szybciej. Ponieważ gospodarki Rosji i Ukrainy są nieporównywalne – do tego niektóre sankcje działają paradoksalnie w interesie rosyjskiej ekonomii, np. wzmacniając rubla, w którym Rosja kazała sobie płacić za surowce, a ich cenę podnosząc wobec niedoborów na rynku – należycie się w sytuacji, że „nim gruby szudnie, to chydy umrze”.

To ostatnie to już mój dodatek, Kołodko ujmuje to bardziej wyrafinowanie: „Bezlitosne mechanizmy ekonomiczno-finansowe tego destrukcyjnego układu konfliktu działają tak, że dużo i długo musi cierpieć Ukraina, po to, aby mocno, aż nie do wytrzymania, ucierpiała na tym Rosja”. Kołodko zarzuca Zachodowi myślenie: Rosja „jest w stanie wytrwać znacznie dłużej i dlatego ta kosztowna wojna ma trwać dłużej”. Tymczasem „najważniejsze jest jak najszybsze zakończenie walk, by nie ginęli ludzie” – i tu profesor wygłasza absolutnie bluźnierczy pogląd: „nawet za cenę utraty przez Ukrainę części jej terytorium”. Dodaje przy tym, że z 750 mld dol.,

na które wycenił odbudowę kraju premier Ukrainy, „lwią część pochłonęła by odbudowa Donbasu. Jeśli utrzyma się on przy Ukrainie, to będzie to jej i tych, co chcą jej pomóc, zmartwieniem. Jeśli nie – będzie to zmartwienie Rosji. Kto odbuduje Mariupol, ten za to zapłaci”. Za to Kołodko na pewno sponie na stosie, a ja chętnie do niego dołączę, bo też tak uważam.

Druga sprawa – i to jest lejtmotyw publikacji i wypowiedzi profesora w ostatnich latach, a zwłaszcza miśsiącach – szaleńczy wyścig zbrojeń,



z którym mamy obecnie do czynienia, jest w interesie wyłącznie producentów broni, którym de facto służą politycy, straszący lud zagrożeniem: „Wytwarzanie atmosfery zimnowojennego amoku czy wręcz (przed)wojennej psychozy jest szczególnie korzystne dla eksporterów broni, wśród których absolutny globalny prym wiodą Stany Zjednoczone, ale lukratywne interesy robią też inne czołowe kraje Zachodu – w kolejności Francja, Niemcy, Wielka Brytania i Hiszpania. Trudno byłoby w demokratycznych państwach forsować wydatki militarne – zwłaszcza w obliczu niedostatku środków publicznych na politykę społeczną – gdyby doniosła większość ludności była temu przeciwna. Ma popierać taki kurs polityki, ale aby to było możliwe, trzeba ją przekonać, że to jest jakoby niezbędne, bo wróg czyha”. Oczywiście – dodaje Kołodko

– 3%, 4% czy 5% PKB na zbrojenia, zwane dla naszego lepszego samopoczucia „obroną narodową”, to są pieniądze, których zabraknie nie tylko na edukację i służbę zdrowia, ale także na transformację energetyczną, niezbędną do walki z prawdziwym, a nie wygenerowanym politycznie zagrożeniem ludzkości, jakim są zmiany klimatyczne. Profesor nie staje po stronie „niesłuchanych przez nikogo ideowych pacyfistów” (do których ja się zaliczam) – przekonuje natomiast, że należy utrzymać równowagę zbrojeń na jak najniższym, nie jak najwyższym, możliwym poziomie.

W książce – choć krótkiej – jest jeszcze wiele innych kwestii, które pomagają zrozumieć świat: źródła inflacji, nieskuteczność sankcji, stan globalizacji, coraz powszechniejszą tęsknotę za autorytaryzmem. Przeczytajcie sobie sami, bo naprawdę warto.

Na zakończenie napiszę jednak o jednej propozycji dla polskiej klasy politycznej, którą zgłasza Grzegorz Kołodko, a która może pomóc Ukrainie bardziej niż wszystkie górnołotne okrzyki i wstążeczki w klapach celebrytów.

„W przeliczeniu na dolary całkowity dług publiczny Ukrainy na koniec 2021 r. wynosił ok. 98 mld, co stanowiło 61,7% PKB. Z tej kwoty dług zagraniczny to ok. 57 mld. Stać Zachód, który tak zdecydowanie – i słusznie – opowiada się po stronie Ukrainy, na zasadniczą redukcję tych zobowiązań, a nawet na całkowite ich umorzenie. To właśnie Unia powinna wyjść z jednoznacznej inicjatywą w tej sprawie, a później monitorować i nadzorować proces oddłużenia. Szczególnie predestynowana do zgłoszenia takiego projektu pomocowego jest Polska”.

Jeśli lewica – która moim zdaniem odeszła od lewicowych wartości, bezrozumnie włączając się w (żeby zacytować profesora) „polityczny jazgot przeplatający się z medialnym bełkotem” – naprawdę chce pomóc krajowi, który wymaga pomocy, powinna zostać orędownikiem i pionierem tego programu.

Chciecie coś zrobić dla Ukrainy, towarzysze? To jest wasza szansa.

Grzegorz W. Kołodko, *Wojna i pokój*,
Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2022